

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 37

10. – 16. V. 1953r.

tygodnik dla najmłodszych

Rys. E. Różańska



Szybko kręcą się osie:
mknie samochód po szosie.
Jeszcze kilka wsi minie
i już będzie w Czorsztynie.

A tam — zamek na górze,
przy nim — głogi i róże.
Lśnią promienie słoneczka.
Jaka piękna wycieczka!

J. A.

Cena 60 gr

K T O P O M Ó G Ł



Smutno dziś u Marysi w domu.

Mamusia krząta się po izbie, gotuje obiad, ale wciąż głośno wzdycha, czasem fartuchem łzę ociera.

— Mamusiu, dlaczego jesteś taka smutna? — pyta Marysia.

— Jak to, nie wiesz, co się dzieje? Wszyscy dokoła dawno posadzili kartofle, a u nas?... Ziemi co prawda niewiele, ale zawsze obrobić ją trzeba, a ja nie mam sił. Przez tę chorobę w zimie zupełnie osłabłam. Jeszcze mam tylko jedną nadzieję...

— Jaką, mamusiu?

— Pójdę po obiedzie do Szymczaka. Taki bogacz, może pożyczy konia...

Kiedy mamusia poszła do bogacza Szymczaka, Marysia usiadła na progu izby i czekała. Dzieci wołały ją, ale gdzie jej tam do zabawy!

Niedługo czekała.

Mamusia wróciła, rzuciła chustkę na łóżko i zawołała:

— A to wyzyskiwacz! Za pożyczenie konia na jeden dzień chce, żebym przez tydzień mu odrabiała. Gdyby tatuś żył, to we dwoje łatwiej byłoby odrobić. Ale teraz...

— To co teraz będzie, mamusiu? — zapytała Marysia.

Matka długo milczała, a potem powiedziała smutno:

— A no, chyba będę musiała się zgodzić.

W dwa dni potem wczesnym rankiem ktoś zastukał do drzwi. Marysia zerwała się z łóżka i otworzyła.

Na progu stali Frączek i Banaś — członkowie spółdzielni produkcyjnej z sąsiedniej wsi. Mieli wesołe miny. Frączek grubym głosem powiedział:

— Dzień dobry! Przyjechaliśmy do waszej wioski, żeby pomóc w robocie.

Mama usiadła ze zdumienia,

Rys. T. Zarzycki



a potem opowiedziała im o swojej rozmowie z Szymczakiem.

— O, znamy go dobrze — powiedział Banaś. — Jak założycie w waszej wsi spółdzielnię produkcyjną, to nie będzie was bogacz wyzyskiwał. A teraz zabierzemy się od razu do roboty.

Uwinęli się: w ciągu jednego dnia obsadzili pole kartoflami. Mama nie mogła się im nadziękować. Od razu poweselała.

Marysi się zdawało, że na włas-



ne oczy widzi, jak z izby ucieka smutek, a wchodzi jasna, słoneczna radość.

St. Orzełowska

NIESPODZIANKA

Zaraz po śniadaniu Marysia wybiegła gdzieś z domu. Mama wołała ją parę razy, ale po Marysi nie było ani śladu. Nawet Józek nie wiedział, dokąd pobiegła siostrzyczka.

Mama zaczęła się już niepokoić i pewnie poszłaby szukać Marysi, gdyby jej nie zawołał do pokoju Józek. Józek od samego rana siedział obok małej drewnianej skrzyneczki zawieszanej w zeszłym tygodniu w pokoju przez mechaników radiowęzła. Ta skrzyneczka to był głośnik radiowy. Takie same głośniki zawieszono we wszystkich mieszkaniach w całej wsi. Dziś, właśnie teraz, miała rozpocząć się pierwsza audycja gromadzkiego

radiowęzła. Dlatego Józek wołał wszystkich do pokoju. Sam, aż czerwony z przejęcia, usiadł tuż, tuż przy głośniku, żeby lepiej słyszeć.

A tymczasem Marysi jak nie ma, tak nie ma. „A to gapa — myśli Józek — spóźni się i nie usłyszy. Może jej poszukać? Nie, audycja może się rozpocząć lada chwila”.

Tymczasem głośnik milczał, jakby czekał na Marysię.

— Chyba już dziś nic z tego nie będzie. Pójdę lepiej poszukać Marysi — powiedziała mama. A tu nagle w głośniku coś stuknęło, zachrobotało i...

Nie, to niemożliwe! To przecież głos Marysi. Zupełnie wyraźnie. Głos Marysi deklamującej wiersz...



Rys. B. Zieleniec

Józek aż usta otworzył ze zdumienia, a mama ani słowa wymówić nie mogła.

Za chwilę odezwał się znajomy głos kierownika radiowęzła:

— Wiersz deklamowała uczennica pierwszej klasy Marysia Kołpikówna.

A to dopiero niespodzianka!

Audycja toczyła się dalej, ale ani mama, ani babcia, ani Józek niewiele już słyszeli. Wtem drzwi się otworzyły z hałasem i wbiegła zadyszana Marysia.

— Słyszeliście? Dobrze deklamowałam? — zawołała ze śmiechem od progu.

— Patrzcie, patrzcie, kto by to pomyślał — dziwiła się babcia.

Mama nic nie powiedziała, tylko uściskała ją serdecznie, a Józek, choć obrażony na siostrę, że mu nic o tym nie powiedziała, nie wytrzymał i spytał:

— A bardzo się bałaś?

— Wcale nie. Tam w radiowęźle stoi taki błyszczący aparacik na cienkiej nóżce, nazywa się mikrofon i do niego właśnie się mówi— odpowiedziała dziewczynka. — A pan kierownik obiecał, że teraz, jak już mamy własny, gromadzki radiowęzeł, to takie audycje będą urządzone częściej i w każdej będzie brała udział jakaś dobra uczennica.

— Albo uczeń — dodał Józek.

J. Maruszewski

DWA SAMOCHODY

Tuuut! Tuut! — trąbka brzmi wesoła,
mknie samochód ciężarowy,
śpieszy, śpieszy, co sił w kołach.
Skąd? Z Łanówka do Krakowa.

Mija pola, las i łąkę,
mija wzgórze i doliny,
wiezie kaszę, wiezie mąkę,
i owoce, i jarzyny.

A wtem — słyszysz? —

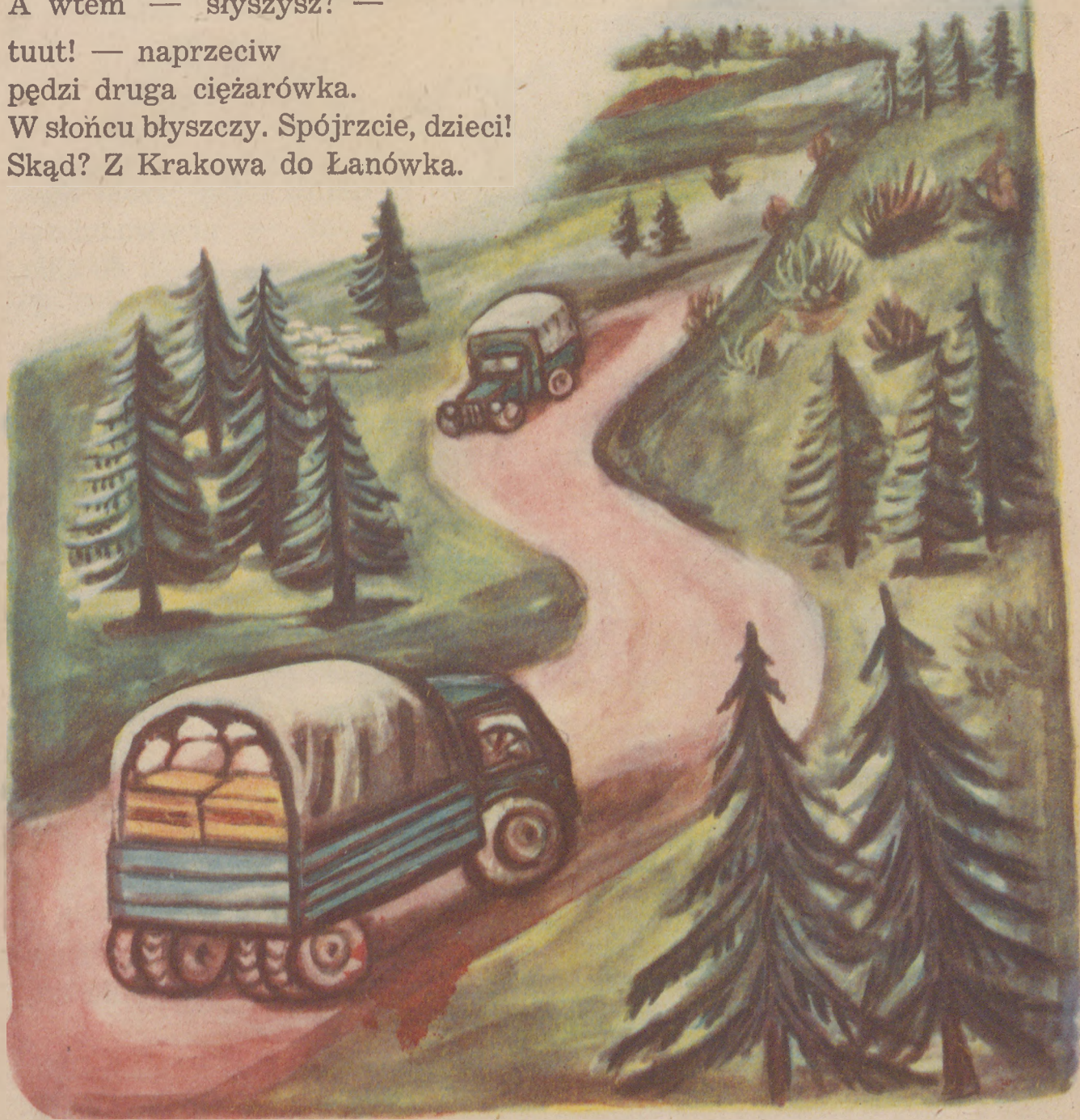
tuut! — naprzeciw
pędzi druga ciężarówka.
W słońcu błyszczy. Spójrzcie, dzieci!
Skąd? Z Krakowa do Łanówka.

W ciężarówce — co za paki?
W pakach płótno i buciki,
książki, papier, gwoździe, haki,
i trzy radiodbiorniki.

Dwa motory dudnią basem,
pozdrawiają się z daleka.
Pędzą polem, łąką, lasem.
Wieś i miasto na nie czeka.

T. D.

Rys. W. Symonowicz





Rys. Z. Piotrowski

S I L O S Y

Tadzio i Stach szli do szkoły. Było jeszcze wcześniej.

— Słyszaleś? — spytał Tadzio. — Nasza spółdzielnia będzie zakładać silosy.

— Silosy? A co to takiego?

— Właśnie, że nie wiem. Tatusz rozmawiał dziś o nich z Władkiem, ale nie zdążyłem się zapytać.

— Spytały pani w klasie.

Wtem podbiegł do nich Henio z nową wiadomością:

— Za oborą zetempowcy kopią głębokie rowy. Chodźcie! Do dzwonnika jeszcze czas, zdążymy je obejrzeć.

Pobiegli szybko całkiem zapominając o silosach. Z daleka widać było cztery duże wgłębienia. Zetempowcy pracowali w nich z takim rozmachem, że tylko furczała wyrzucana łopatami ziemia. Obok stał przewodniczący spółdzielni i coś zapisywał w notesie.

Po co oni tu kopią — rzekł Stach.

— Po co? — przewodniczący schował notes i podszedł do chłopców — zaraz wam powiem. Czy lubicie kiszoną kapustę?

— Tak — bąknął Tadzio, trochę zdziwiony. Stach i Henio także kiwnęli głowami.

— Widzicie, każdy z nas lubi kiszoną kapustę, a nasze krowy bardzo, ale to bardzo lubią kiszony liście z buraków. I właśnie tutaj będziemy je dla nich kisić.

— Tutaj?

— Tak. W tych rowach wymurujemy głębokie zbiorniki, takie jak beczki, tylko dużo większe. Potem będziemy w nich składać koniczynę, liście buraczane i inne zielone pasze, których w lecie dużo się marnuje. Na zimę zrobią się z nich doskonałe kiszonki dla krów i świń.

Tadzio szturchnął łokciem Henia.

Już późno, trzeba biec do szkoły.

— A wiecie — rzekł Stach — o kiszonkach napiszemy w gazetce klasowej.

— Napiszcie, koniecznie napiszcie — zawołał za nimi przewodniczący.

Więc napisali. Notatkę oddali Zosi.

Nazajutrz, gdy chłopcy przybiegli do szkoły, gazetka wisiała już na korytarzu. Ale ich notatki nie

było. Zamiast niej z daleka dostrzegli tytuł: „Nasza spółdzielnia zakłada silosy”.

— Znów te silosy! — wykrzyknął zmartwiony Stach. — Zosiu, czemu nie napisałaś o rowach do kiszenia buraczanych liści? Obiecałaś przecież!

— Obiecałam i dotrzymałam słowa! — roześmiała się dziewczynka. — Przecież te „murowane rowy” to właśnie silosy.

T. Dobrska



Kłóciła się kosa z cepem

Poszła Janka do komory,
a tam kłótnia! a tam spory!
Kłóciła się kosa z cepem,
które z nich pracuje lepiej.

Kosa brzęczy: „Proszę, proszę!
Czyś ty widział, jak ja koszę?”
A cep na to: „Kumo droga,
gdy ja młóczę — drży podłoga!”

Doskakuje cep do kosy,
kosa brzęczy wniebogłosy,
cep z hałasem na próg pada,
a Janeczka tak powiada:

„Wstydz się, ty niemądry cepie!
Elektryczność młóci lepiej!
I ty, koso, nie drzyj nosa.
Kto ty jesteś? Zwykła kosa!

Jeszcze machać trzeba tobą.
Tyleś warta, co psi ogon!
Cepy, kosy — żal wspominać...
nie masz, nie masz jak maszyna!”
Z maszynami — za gór siedem
przepędzimy chłopską biedę.
Ziemia wyda plon bogatszy —
żyć będziemy jak się patrzy!

M. Terlikowska



Rys. J. Cugowska



Rys. M. Piotrowski



B A J K A O

Była wiosna, piękny miesiąc maj.
Po zielonej łące skakał sobie wesoło mały zajączek. Napotkał strumyk. Schylił swą okrągłą główkę i spojrzał w dół. A z wody patrzyło na niego dziwne zwierzątko z długimi, długimi uszami.

— Jakie wielkie ma uszy! Brzydkie — powiedział zajączek.

Na drugim brzegu strumyka piła wodę sarna i jej małe sarniątko. Zając usłyszał, jak sarnię powiedziało:

— Mamo, zobacz, jakie wielkie uszy ma ten zajączek.

Zając aż podskoczył.

— To ja mam takie brzydkie, ta-

kie wielkie uszy? — pisnął, zapłakał ze zmartwienia jak małe dziecko. Uciekł znad strumyka. Biegł zajączek, biegł, aż zatrzymał się zmęczony przed wielkim dębem.

— Dębie, dlaczego mam takie wielkie uszy? — zapytał z płaczem.

A dąb zaszumiał:

— Sz... sz... sz... Dobrze mieć takie uszy, zajączku.

Zając pobiegł dalej. Spotkał wiewiórkę.

— Wiewiórko, wiewióreczko, dlaczego mam takie wielkie uszy?

— Pff, trz, trz! — krzyknęła wiewiórka — a to niemądry malec. Chciałabym sama mieć takie uszy,



Z A J Ą C U

żebyś wiedział. — I już jej nie było, uciekła.

Zadziwił się zając.

— Trzeba jeszcze kogoś spytać. Biegł dalej, aż spotkał jeża.

— Jeżu, języku — zawołał — powiedz mi, proszę cię pięknie, dlaczego mam takie wielkie uszy.

A jeż odpowiedział powoli, bo już był bardzo stary:

— Jeżeli jeszcze nie wiesz, to się wkrótce dowiesz.

Westchnął ciężko zajączek z wielkiego zmartwienia, a że słońce zapadało już za las zielony i zmrok ogarniał świat, przycupnął w krzakach, w dołku pełnym suchych liś-

ci, i zasnął. Zbudził go lekki trzask. Zerwał się na równe nogi, nastawił uszy. Trzask dobiegał od strony wsi, dudniły kroki, coś dźwięczało.

Zając w nogi — aż się za nim zakurzyło! Zatrzymał się dopiero w wierzbowym zagajniku nad rzeką. Nadleciała sroka.

— Cze, cze, cze! — krzyknęła. — W porę uciekłeś, to był człowiek ze strzelbą!

„Jak dobrze mieć takie duże uszy — pomyślał zając — one mnie ostrzegły”

I już więcej nie pytał nikogo, dlaczego ma wielkie uszy.

J. Grodecka



Pan Sitkowski wyjechał Siwkiem na podwórze strzelając głośno z bata. Był to znak dla Piotrusia, który mieszkał po przeciwnej stronie ulicy. Na trzask bata Piotruś zawsze wybiegał z domu. Tym razem jednak Piotruś się nie zjawił.

— Co się stało? — mruknął pan Sitkowski i zabrał się do wyprzęgania Siwka.

Kiedy nabierał wody do wiadra, żeby napoić konia, znowu spojrzał na bramę domu, gdzie mieszkał Piotruś.

— Ha — rzekł do siebie — a to się zabawił z kolegami! Nawet o koniu zapomniał.

Bo każdego dnia Piotruś musiał przywitać się z Siwkiem, kiedy ten wrócił z pola. Podchodził do konia, głaskał go, poklepywał, a Siwek tylko strzygł uszami i delikatnie muskał wargami marynarkę Piotrusia.

„A może Piotruś zachorował?” — pomyślał pan Sitkowski.

Wyprzągnął konia. Zaprowadził do stajni i poszedł odwiedzić Piotrusia.

Kiedy wszedł do izby, zdziwił się bardzo. Piotruś siedział za stołem i czytał książkę.

— Cóż to za książkę czytasz, że nawet zapomniałeś pomagać mi

przy Siwku? — zapytał pan Sitkowski.

— Książkę Janiny Broniewskiej „Filip i jego załoga na kółkach”. A ten Filip jest zupełnie podobny do Siwka.

— Jak to, koń podobny do człowieka — obruszył się pan Sitkowski.

— Nie — zaprzeczył żywo Piotruś. — Ten Filip to żołnierski koń. Żołnierze kościuszkowcy tak go nazwali, kiedy służył przy kuchni polowej. Filip i jego załoga na kółkach dzielnie pomagali żołnierzom. Żołnierze bili hitlerowców, maszerowali szybko naprzód... Ścigali wroga. Filip ciągnął kuchnię polową, żeby zawsze żołnierze mieli ciepłe jedzenie.

— Widzę, że to bardzo ciekawa książka — podchwycił pan Sitkowski — chętnie ją przejrzę, jak przeczytasz.

Z. B.



Wyszły z ziemi dziś chrabąszcze
i w zielone spieszą gąszcze.

Do jedzenia się zabrały,
wnet objadły krzaczek cały.
— Teraz trochę się przejdziemy,
innych listków spróbujemy.

Siadły sobie na kasztanie.
— Świetne kasztanowe danie!
Nadleciała wróbli chmara,
znikło sto chrabąszczy na raz.

Drzewo cicho zaszumiało,
pewno wróblom dziękowało.

D. Gellnerowa

Majowe nowinki

KTO ZAMIESZKAŁ W MYSIEJ NORZE

Gruby, kosmaty trzmiel wpadł
na łąkę i narobił wielkiego hałasu:
buczał, buczał, brzęczał i szukał
czegoś bardzo niecierpliwie.



Aż wreszcie na skraju łąki znalazł opuszczoną mysia norę.

— To jest właśnie to, czego szukałem — powiedział trzmiel do siebie. — W tej norze zbuduję komórki z wosku, do komórek złożę jajeczka, a z jajeczek wylęgną się potem małe trzmiele i... I więcej nie gadał, i dłużej nie czekał, tylko w mig się zabrał do roboty.

KAJTUŚ MIAŁ ZAPISAĆ

Miał zapisać, że norę zobaczył, tam pod kamieniami, przy krzaku tarniny, i że to chyba łasica w niej mieszka...

Miał jeszcze zapisać, że brązowe chrabąszcze objadają drzewom młode liście...

I o żabim skrzeku chciał pisać, bo go tyle jest przy brzegu w stawie...

I nic a nic nie napisał, ani nawet jednej literki!

Tyle spraw majowych teraz się dzieje na polach i łąkach, i w lesie — zapamiętać nawet trudno, zanotować jeszcze trudniej. Jakże to sam Kajtuś może nadażyć?

No, gdyby mu tak wszystkie dzieci w tym zapisywaniu pomogły, byłoby zupełnie co innego. Napiszcie do „Świerszczyka”, a my te wiadomości prześlemy Kajtusiowi.



Rys. H. Zakrzewska

KOLOROWE JAJA

Budowa gniazd skończona, teraz leżą w nich już ptasie jaja.

Jedne są białe — to wróbla a także jaskółki.

U skowronka — są w plamki brązowe i szare.

U sikorki modrej — w rdzawe kropki.

A znów jaja szpaka mają skorupki jeszcze innego koloru: są zielonkawo-niebieskie.

MOTYL I ŻUCZKI

Rachowały raz dwa żuczki biedronkowe czarne kropki: jedna kropka, druga kropka, trzecia.

— Bardzo dobrze! — ucieszyły się żuczki. — Teraz już wiemy:

biedronki są czerwone, a każda z nich ma po trzy czarne kropki na pokrywach.

— Wcale nie — powiedział niebieski motyl, który przysiadł na łąkowej trawie — wcale nie dobrze: nie wszystkie biedronki są czerwone, nie wszystkie mają kropki czarne i nie zawsze mają po trzy.

— A jak?

— Oho! — zawołał motyl. — Chciałybyście, moje żuczki, żebym wam od razu powiedział... Nie potraficie same zobaczyć? Czy to mało biedronek jest na łące?

I motyl odleciał, a żuczki poszły uważnie oglądać wszystkie napotykanne biedronki.

M. Jaworczakowa



Rys. Z. Rychlicki

Jedzie pociąg
towarowy
z maszynami
dla budowy.

Pod kołami
dudnią szyny:
z Moskwy jadą
już maszyny.

Na platformach
dwa żurawie
rozglądają
się ciekawie.

Wyciągają
łby stalowe.
Spieszy im się
na budowę.

A teraz zabawimy się w pociąg. Podzielmy się na trzy grupy. 1 grupa naśladuje rękami ruch kół lokomotywy i śpiewa cały czas tak, jak w nutach: „puf! puf! puf! puf!” 2 grupa naśladuje gwizdek i nuci przez cały czas: „fiu!” 3 grupa, największa, śpiewa piosenkę, której melodia podana jest w nutach. Kończąc piosenkę pierwsza i druga grupa śpiewa coraz ciszej.

Słowa: R. Pisarski

Melodia: A. Pruszyński

Miarowo, rytmicznie.

I. Puf! puf! puf! puf! puf! puf! puf! puf! puf! puf! puf! puf! puf!

II. Fiuu!...

III.

1. Je - dzie po - ciąg to - wa - ro - wy z ma - szy - na - mi dla bu - do - wy.
2. Pod ko - ta - mi du - dnia szy - ny: z Mo - skwy ja - dą już ma - szy - ny.

zwolnić.....

3. Na pla - tfor - mach dwa żu - ra - wie ro - zglą - da - ją się cie - ka - wie.

w tempie

4. Wy - cią - ga - ją Tby sta - lo - we, śpie - szy im się na bu - do - wę.



Bardzo spodobał nam się list Lidki Szeremety z Karczewa koło Otwocka. Ładnie jest napisany i jaki ciekawy. Opowiedziała w nim Lidka o szkole i swojej wsi. Przeczytajcie sami.



„Nasza szkoła spaliła się i teraz ją odbudowujemy. Nawet zimą pracowali robotnicy. Duża i ładna będzie nasza nowa szkoła. Nasza wioska nazywa się Otwock Wielki. Jest już u nas światło elektryczne. W naszej wsi znajduje się duże jezioro, a na tym jeziorze jest wyspa. Na wyspie stoi bardzo stary zamek. Tatusz mi mówił, że ten zamek ma więcej niż dwieście lat. Teraz go odbudowano i jest tam szkoła kursów świetlicowych. A z drugiej strony jeziora jest zakład wychowawczy”.



Lidka obiecała, że kiedyś napisze do nas jeszcze raz. Czekamy więc, Lidko, na następny, tak samo ciekawy list od Ciebie.

O swojej wsi napisał do nas także Leszek Zawadzki z Szyc, poczta Pilica.

„Mamy ładną szkołę i świetlicę. Tu odbywają się występy artystyczne. Co miesiąc przyjeżdża do nas kino objazdowe. Mamy też boisko sportowe, gdzie gramy w piłkę nożną i siatkówkę. U nas w Szycach jest założone światło elektryczne. U nas jest spółdzielnia produkcyjna. Mój tatuś też jest członkiem spółdzielni.



My przodujemy w całym powiecie. Na zjeździe powiatowym dostaliśmy sztandar przechodni i pięć tysięcy złotych nagrody”.

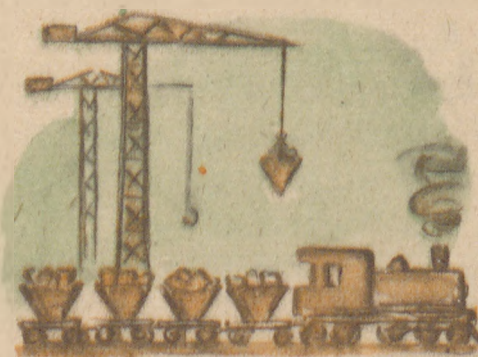
W liście Leszka Zawadzkiego są same dobre wiadomości. Bardzo nas one ucieszyły. A czy dzieci, Leszku, przodują w nauce, tak jak dorosli w pracy? Napisz o tym, dobrze?

Marek Ryszkowski napisał o swoim mieście:

„Mieszkam w Strzelinie przy ul. Kamiennej nr 7. Blisko tej ulicy znajdują się słynne kamieniołomy granitu, największe w całej Europie. Widzę codziennie, jak żurawie — takie olbrzymie dźwigi — wyciągają z kamieniołomu wózki z kamieniem i ustawiają je na szynach. Kiedy wózków jest dużo, przyjeżdża lokomotywa. Jadą wózki do toru kolejowego. Ładuje się granit na duże wagony — i wiezie daleko”.

Czy wiecie, co to jest granit? To bardzo twarde skała. Granit ze Strzelina przyjechał też do Warszawy. Zdobi niektóre gmachy na placu Konstytucji.

Dobrze, że napisałeś do nas, Marku. Teraz dzieci wiedzą, gdzie i jak wydobywa się granit.



* * *

Rozwiązania z nru 36

Jaki to napis: — Książka, to twój przyjaciel.
Zagadki: I grabie, II rydel.

NA WYCIECZKE



Czy potraficie odgadnąć, z jakich zakładów pracy przyjechali zetempowcy na wycieczkę?

ZAGADKA

W pewien ranek majowy
Spadł dzieciakom na głowy.
Spadł na kwiaty i liście

Cicho... krótko... rześście.
Pogwarzył coś o wiosnie.
Ucichł... i wszystko rośnie...

S. Sz.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 6-36-01

Redaktor
WANDA GRODZIENSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
W Y D A W C A
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”



WESOŁY - FLOREK

Rys. A. Pucek



Płynie chmura
od dąbrowy.
O, już pada
deszcz majowy!



Wkoło pusto,
ani drzewka...
Zmoknie Florek,
zmoknie Ewka...



Lecz jest rada,
oczywiście:
łopian ma
szerokie liście.



Skropi deszczyk
las i pole.
Nas ochronią
parasole.